LIST OTWARTY

DO

KRYTYKÓW

ULTRAMONTAŃSKICH

PRZEZ

AUTORA BROSZURY

„NIEBEZPIECZEŃSTWO OBECNEJ CHWILI“.

Wład Kosinsky

Kosińsk



POZNAŃ
DRUKIEM I NAKŁADEM J. I. KRASZEWSKIEGO (Dr. W. ŁEBIŃSKI)
1876.

Zaczepiłem Was, mężowie ultramontańscy broszurą „*Niebezpieczeństwo obecnej chwili*“ w czasie w którym dosyć już zagrożeni jesteście i w śmiertelnej walce się znajdujecie; — byłoby to nieszlachetnie, gdyby to nie był *konieczny* nareszcie głos odwetu za to co Wy, mimo zawartego z przeciwną Wam partyą przymierza, bez przerwy sami czynicie przeciwko własnym rodakom. Czyż Wy nie zaczepiacie każdego nie ulegającego waszemu *teroryzmowi* i to nie w sposób godny, spokojny, przekonywając dowodami, — ale samemi inwektywami, najbrżydszemi wyrazami, denuncyowaniem przed nieświadomą i obałamuconą przez Was publicznością?! Czyż się to godzi tak poniewierać *godność* nawet ludzką, jak Wy czynicie, przeciwników waszych za bezbożnych, nieledwo za łotrów przedstawiając; czy się godzi nie tolerancyą tak dalece posuwać, aby każdego co inaczej od Was myśli lub wierzy, za niegodziwca uważać, to jest uczciwości charakteru mu odmawiać! Jeżeli kto ma inne od Was ideały, choćby były fałszywe, cóż to innego dowodzi, jak tylko że organ jego umysłowy jest inny, że inne myśli i fantazye przezeń się wyrabiają; ale czy to dowodzi, że jest złego serca, złej woli, skażonych obyczajów itp.? — A to bezpodstawne podejrzywanie waszych przeciwników, że w jakimś egoistycznym interesie, dla ambicyi lub t. p. tylko w błędzie (podług Was) upornie trwają, — czyż to nie dowodzi szkaradnego z waszej strony braku miłości i wyrozumiałości dla bliźnich? I tak nie po chrześciańsku, w bru-

talny sposób zaczepiając, namiętnościom waszym wodze rozpuszczając, żądacie jeszcze aby dla Was szacuuek i względy dla stanu waszego zachowano? O jeżeli kiedy, to dziś szacunek dla świętej religii od szacunku dla sług jej rozłączać wypada, bo powiedziano jest: po owocach poznacie je. A jakież to smutne owoce tego teroryzmu, nietolerancyi i fanatyzmu, które dziś panują, — oto świeży przykład w Pieraniu! — Czyż myślicie zresztą, że owi liberały, masony itd. tak Was się już przelękli, że milczeć muszą i żeście całe Księstwo już tak opanowali iż sami burmistrzować możecie? — Cieszycie się zwycięztwem waszem, jak mówicie, nad liberalizmem, wygłaszacie z udanym tryumfem, że liberalizm się zużył, że to stary szych Wolterowski wypłowiały, znęcacie się nad nim na wszelkie sposoby; — ale ten liberalizm prawdziwy, równą miarę dla wszystkich zachowujący, a nie egoistyczny niemiecko-national-liberalny, *drwi sobie z waszych pogróżek i Was przeżyje.* Rydwan czasu kroczy naprzód, napróżno chwytacie za szprychy by go powstrzymać i dziwnie się łudzicie, albo zagłuszacie, jeżeli w tym liberalizmie nie widzicie nic więcej jak rozkładowe pierwiastki. Tę fazę odbył liberalizm już w przeszłym po większej części wieku, dziś ma on dodatnie, organiczne idee, które powoli wcielają się i wcielić się muszą a przed któremi wasze wsteczne marzenia jako para przed słońcem rozpłyną. Mogę Was zapewnić, że tak jak ja, myślą wszyscy intelligentniejsi ludzie, — wyjąwszy niektórych z interesu i dla różnych względów z Wami trzymających. A Wy kogo reprezyntujecie? — Chmarę poczciwego prostego ludu, który nie ma dość światła i pojęcia by sam sobie kierunek mógł obrać i kobiety które czułostkową religijnością rozmarzyć umiecie. Oto Wasi klienci, — massa, quantitas, ani słowa, — ale po której stronie jest intelligencya? Nie żebym waszym menerom i niektórym ich dobrowolnym adherentom intelligencyi odmawiał; — o przyznaję im rozum i może więcej od przeciwników nauki, ale używają tego rozumu na złe cele, na zadanie demagogicznego fermentu ludowi, na wszczepiauie fanatyzmu, podburzają tłumy przeciwko własnym przeciwnikom, których religii przeciwnikami nazywają, bo swój hierarchiczny interes z religią mięszają.

Otóż gdy dotąd dla miłej zgody i w interesie wspólnej obrony (którą to zgodę Wy sami dla siebie exploatujecie) wszyscy tak

zwani narodowcy milczą i pozwalają na wasze ciągłe bezwstydne — trudno mi się tu łagodniej wyrazić — napaści i szarpania, sądziłem, że choć jeden głos odezwać się do Was musi: *Quousque tandem*?! Dosyć już waszego gwaru! — Odważyłem się; rzuciłem na Was jednę garść *prawdy*, a prawdy tak dotkliwie Was przejmującej, że na odparcie mych twierdzeń nie możecie się zdobyć jak tylko na banalne frazesy z kazań i pieniąc się ze złości rzucać przekleństwa i insinuacye przymierza z Bismarkiem. To jest łatwo, a Wam już wprawnym tem łatwiej, tak odpowiadać jak Kuryer Poznański w Nr. 157 w artykule „*Dokąd dążymy*" odpowiada, to jest cisnąć na autora, zamiast wszelkiej recenzyi, coś o brudach, niedorzecznościach, bezczelnościach lub t. p. ale czyż wasza publiczność jest już tak ogłupioną i tak ślepo Wam ufającą, że sądzicie, iż takie elukubracye starczą dla niej za argumenta zbijające autora? — Obaczcie się, by w waszej własnej publiczności nie obudziło się podejrzenie, że kiedy nie zbijacie autora twierdzeń, ale tylko krzyk oburzenia podnosicie, to argumenta tego autora mogłyby nieco prawdy zawierać, którą Wy chowacie przed nimi! Ale to rzecz wasza; co do mnie, z przyjemnością zawsze na takie testimonium impotentiae spoglądam. Daruję Wam też, męże wrzkomo chrześcijańscy, wszystko coście z głębi waszej wątroby przeciwko mnie jadu wyrzucili i jeszcze wyrzucić macie, bo jesteście rozdrażnieni i w gorączce, a tembardziej daruję Szejkowi ul Islam,*) którego za zwolnionego od odpowiedzialności uważam.

A teraz powiem i ja także me zdanie: *dokąd dążymy*.

Trzy są upiory które dzisiejszą ludzkość gniotą lub krew z niej wysysają, lub ją rozbić usiłują.

1. *Jezuityzm* czyli *Ultramontanizm*, który chce ugruntować panowanie hierarchii kościelnej nad narodami i rządami środkami które światło cywilizacyi dzisiajszej zgasić by musiały.

---

*) Tak się podpisał redaktor „Warty" pod swą recenzyą mej broszury a przez to dał mi klucz do zrozumienia źródła jego genialnych natchnień, które widocznie pochodzą z głębokich studyów nad koranem (oprócz nad Jotą) z dodatkiem środków orientalnych do wprowadzenia się w błogi stan, w którym wszystkie siedem nieb Mahometa naraz przyświecają.

2. *Przewaga kapitału* czyli *Izraelityzm*, który ziemię, ludzi, wszystko w towar giełdowy chce obrócić i absolutne panowanie cielca złotego zaprowadzić.
3. *Czerwony Internacyonał* czyli *Socyalizm*, w którym tkwi iskra prawdy; bo uczucie pokrzywdzenia jakiego proletariat doznaje, jest usprawiedliwione i wskazuje na potrzebę zmiany stosunków społecznych; — ale z tem uczuciem łączą się idee utopistyczne czyli niewykonalne, a co gorsza namiętności jak chciwość, nienawiść, mianowicie zazdrość bogactw, które wyższe klasy posiadają, tak iż dążenie tej partyi w praktyce wychodzi mniej więcej na zburzenie całego społeczeństwa i zanegowanie Boga i własności.

Z tych trzech potęg, dwie pierwsze od dawna działają i mają już wielkie rezultaty, trzecia dopiero tworzy się, sił próbuje i grozi. — Oprócz tego nam Polakom w zaborze pruskim grozi większe nad wszystkie niebezpieczeństwo — *wynarodowienie* przez nacisk przeważnego innoplemiennego otoczenia i środki rządowe. O tem zamiaru pisać w mej broszurze nie miałem i tu nie mam, bo cóż pisać gdzie jedynie ciągłe, skupione, mrówcze działanie, gdzie czynne tylko przy narodowości obstanie i zawarcie się choćby w ostatniej cytadeli to jest w familii skutkować może. Natomiast sądziłem na czasie zastanowić się, o ile też owe trzy potęgi nam są groźne a tu spostrzegłem naprzód że druga potęga, Izraelityzm, przez krachy tak doskonale się odkryła, że przed tem niebezpieczeństwem każdy już sam jak może się chroni. Mamy przeciwko niemu środki domowe skuteczne, byle wytrwale ich używać, to jest oszczędność, pracę, unikanie życia nad możność i wszelkich długów, zresztą do gruntowniejszego tej plagi pokonania, potrzeba pomocy prawodawstwa które nie jest w naszym ręku. Trzecia potęga właściwie jeszcze u nas nie istnieje, przynajmniej głównego korpusu jeszcze nie masz, a są dopiero przywódzcy, to jest demagogowie, którzy przysposabiają, z wiedzą czy bez wiedzy, przyszłą komunę i dla nas. Pod tym względem pismo Orędownik się odznacza i jeszcze nie dawno przez wyliczanie imienne obywateli, którzy przyjmują niemieckich urzędników, piękny dało przykład teroryzmu dla przyszłej komuny. W tym też obozie znaleźć można ultramontańskie tonzury przykryte frygijską czapeczką.

wszystkie więc z tego powodu wycieczki przeciwko Dziennikowi Poznańskiemu lub partyi narodowców, czy liberalnej są niesłuszne i chybiają adresu. Jak już dawniej, tak i dziś oświadczam, iż nigdy się pod sztandary stronnicze nie zaciągam a choćbym w głównych zasadach ze stronnictwem jakiem się zgadzał, nie solidaryzuję się z niem, lecz staram się zachować niepodległość moją i wolność myśli a nie dać się w prądy stronnicze ściągać, — bo moją dziedziną jest teorya, nie praktyka. Macie więc pp. Krytycy, moją osobę, a nie sięgajcie po innych i nie przenoście gniewu na całe stronnictwo kiedy osobisty szermierz Wam się przedstawia. Zresztą cóż Wam i z mojej osoby przyjść może? Fakta, twierdzenia które rozgłaszam rozbierzcie, zbijcie argumentami lepszemi, to będzie stanowczy tryumf — ale choćbyście potwarzą zdołali mnie jak murzyna oczernić, to odpowiedzią jeszcze nie będzie. Co do mnie, zaczepiam *system ultramontańshi*, z ludźmi wojny prowadzić nie myślę. Co więcej, z głębi duszy wyznaję, że mi ciężko nieraz z zarzutami przeciw partyi występować, w której wiem że jest niejeden najszanowniejszy z charakteru mąż, o którym wierzę, że ż przekonania tylko, bez żadnej ubocznej myśli, należy do tego obozu. Takie przykłady przekonują mnie, że ta zasada, która mnie sie bezwzględnie złą, a dla naszej narodowości mianowicie zgubną wydaje, z innego punktu widzenia musi się jako zbawienie przedstawiać, a to uczy mnie tolerancyi i wyrozumiałości, uczy rozróżniać osoby przeciwników politycznych od ich przekonań. — Ale są też inni, których o złą wiarę posądzać miałbym powody, — lecz na cóż by się przydała osobista z niemi walka? Może roztropność czasem nakazywać, aby takich ludzi wskazać publiczności, by się ich strzeżono, ale na tem też dosyć; czyż potrzeba zaraz znęcać się nad nimi jak ultramontańscy publicyści nad swymi przeciwnikami czynią?! — To samo, że publicystyka ultramontańska nie potrafi objektywnie z przeciwnikami disputować, ale zaraz zaczepia osoby i zdyskredytować ich usiłuje, pokazuje najlepiej jaki jest cel partyi — *że nie o zwycięstwo prawdy jej chodzi, lecz o zwycięstwo własne — czyli o panowanie.*

Poznań, 15 Lipca 1875.



Gdym więc ze stanowiska polskiego zastanowić się chciał nad obecnem położeniem, uważałem że te dwie potęgi temczasem pominąć mogę, Izraelityzm dla tego, że już ostrzeżeni jesteśmy i bronimy się; Socyalizm, bo dopiero jest w zarodzie; ale przekonałem się, że trzecia potęga *Ultramontanizm*, jest chwilowo najniebezpieczniejszym naszym wrogiem, tem bardziej że narodowość tak słodkim przyjacielskim uściskiem objął, przez co omamia i zaczarowuje nas a z sojuszu z narodowcami, — których prześladować mimo tego nie przestaje — sam tylko korzysta. Dla tego więc w broszurze wyżej już wymienionej jedynie tem jednem niebezpiećzeństwem się zajmowałem i dowiodłem, że przy ultramontanizmie nie ma już żadnej dla nas nadzieji, że najkorzystniejsze konjunktury polityczne na nic nam się nie przydadzą jeśli pod jarzmem ultramontańskiem zostaniemy. Jestem aż nadto pewny, że każdy rozumny i bezparcyalny człowiek uzna prawdę którą tam wypowiedziałem a tu tylko dodać chcę, że przeciwko wszystkim trzem potęgom razem, jest tylko jeden radykalny środek, — to jest powrót do *prawdziwej religijności.* — Duchowi to ultramontańskiemu zawdzięczamy, że religia stała się mechanizmem, i dla tego fanatyków, jak owych biednych skazanych za wybryki w Pieraniu, ale nie prawdzlwie religijnych ludzi tworzy. Ultramontanizmowi to zawdzięczamy, że się ludzie podzielili na bigotów i fanatyków z jednej, a na bezbożników lub przynajmniej niedowiarków z drugiej strony. Próżne były usiłowania najszlachetniejszych mężów jak Lamenais, Ventura, Lacordaire, Montalembert, pogodzenia katolicyzmu z wolncścią. Jezuityzm przemógł i nie rozumie, lub niechce rozumieć tego nawet, że on jest po większej części przyczyną upadku wiary, nad którym biada. Trzeba więc znowu sięgnąć w głąb tej nigdy nie wyczerpanej kopalni pierwotnego Chrystyanizmu, *trzeba zreformować spółeczne stósunki na zasadzie miłości chrześcijańskiej*, a jeżeli ludzkość taką reformą *religijno-spółeczną* wnet się nie zajmie, wtedy musi przyjść — i słusznie — czerwony Socyalizm i Nihilizm moskiewski, aby z kataklismu nowe jakieś życie wytrysło.

W końcu oświadczam, iż za pisemka moje sam odpowiadam, bo nie pisałem z polecenia lub nawet w myśl jakiej odbytej narady stronnictwa, ale z własnego natchnienia i przekonania;